NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 40 Katowice, 9-go października 1932

Na niedzielę dwudziestą pierwszą po Świątkach.

EWANGELJA
zapisana u św. Mateusza w rozdz. 18, w. 23—35.

W on czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę i dzieci i wszystko co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów, wychodząc, spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chwyciwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj coś winien! Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażeby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? To też rozgniewany pan jego wydał go katom, ażeby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z serc waszych każdy brat swemu.

Nauka.

Olbrzymi dług, bo przeszło sto dziesięć miljonów złotych darował pan słudze swemu, gdy go prosił o miłosierdzie. Ten sam sługa nie zdobył się na to, by darować współtowarzyszowi swemu 200 zł., choć tenże temi samemi słowami o litość go błagał. Jak małe i ciasne jest serce ludzkie!

Przełam się naprzód w sercu. Wiesz, że grzechy zwykle w sercu się lęgną i w sercu też biorą początek cnoty. Nie prowadź więc w myślach długich kłótni z wrogiem, nie pognębiaj go w myślach, nie wykazuj mu całej jego niegodziwości, nie pocieszaj się w duchu, że zemścisz się przy sposobności i pokażesz mu, z kim ma sprawę. Przeciwnie, spróbuj wczuć się w jego położenie i uniewinnić jego postępowanie. A potem już łatwiej ci będzie pomodlić się za niego. Módl się za wroga swego! Wtedy spokój i jasność zapanuje ciw duszy, a przy spotkaniu się z wrogiem, spokojne i jasne będzie zachowanie się twoje.

A wiedz o tem, że tego domaga się religja twoja, tego żąda Bóg.

Cesarz rzymski Marek Aureljusz unosił się wobec dworzanina nad głupotą chrześcijan. Skwapliwie potakiwał mu dworak.

— Tak, najjaśniejszy panie, oni modlą się nawet za nieprzyjaciół.

— W takim razie — odezwał się cesarz, — cofam swe zdanie: w takim razie ich religja jest święta, boska.

Okaż się tej religji godnym wyznawcą. Amen.

Różaniec święty.

Niedawno temu jeden z kapłanów w diecezji Gurk w Austrji został wezwany do pewnego chorego z prośbą, aby go się postarał przygotować do przyjęcia ostatnich Sakramentów św., ale zarazem i z zastrzeżeniem, że chory wcale nie chce o nich słyszeć. Szczęściem jednak ów kapłan przypomniał sobie radę O. Klemensa Hofbauera, który zapewniał, że ilekroć w drodze do chorego odmówił pobożnie różaniec, zawsze kapłańska jego posługa jak najlepszym wieńczyła się skutkiem. Natychmiast więc zaczął odmawiać to nabożeństwo i zaledwie je skończył, znalazł się już przededrzwiami owego domu, w którym mieszkał umierający.

Na progu spotkał go służący, mówiąc:

— Czy ksiądz dobrodziej idzie do pana N.? Jeżeli tak, to napróżno, bo nie chce on nawet słyszeć o przyjęciu Sakramentów świętych.

Atoli kapłan postanowił spróbować szczęścia i wszedł na schody. Kiedy przy drzwiach pokoju chorego druga osoba takiemi samemi, jak służący, powitała go słowami, z ust biednego sługi Bożego wymknęła się nieco niecierpliwie wypowiedziana uwaga: — Dobrze, w takim razie tem prędzej skończę moją czynność!

Z temi słowy wszedł do pokoju umierającego i zapytał go ze współczuciem, jak się czuje. Usłyszawszy zaś odpowiedź chorego, że ma się bardzo źle, kapłan dodał:

— W takim razie radziłbym panu pojednać się z Panem Bogiem.

— Bardzo chętnie — odrzekł umierający — jeżeli ty, Ojcze, zechcesz mi dopomódz, to na wszystko jestem gotów.

Zdziwieni domownicy spojrzeli jedni na drugich, zdumienie zaś ich wzrosło bardziej jeszcze, gdy chory poprosił kapłana, aby mógł się wyspowiadać z całego życia. Potem z rozrzewniającą pobożnością przyjął Sakrament Ostatniego Namaszczenia, i z rozpromienioną twarzą podziękował kapłanowi, który również uszczęśliwiony i wzruszony, odmawiał za powrotem przez całą drogę dziękczynny hymn „Te Deum laudamus“ (Ciebie, Boże, chwalimy), oraz dziękował Królowej Różańca świętego za Jej tak cudowną pomoc.

Książęta odmawiający różaniec.

Bardzo wiele osób, które zresztą chcą być za dobrych katolików uważane, wstydzi się wziąść przy ludziach różańca do ręki, ażeby odmówić tę różne łaski dającą modlitwę.

W domu chętnieby to uczynili, tylko tam, gdzie ich t. zw. „wykształceni" widzą, nie mają tej odwagi, ażeby się ukazać z różańcem i przyznać się, że są dziećmi Matki Boskiej. Tym dla zachęty i przykładu, przedstawimy cały szereg książąt, którzy z wielką gorliwością, odmawiali różaniec.

Bractwo różańcowe w Wiedniu, posiada bardzo starożytny spis członków, gdzie oprócz zwyczajnych mieszczan i rzemieślników, także nazwiska znacznych osobistości znaleść można. Zaczyna się on sławnem imieniem wpisanem przez tego, który je nosił, to jest przez cesarza Ferdynanda II. Załączona jest data roku 1633.

Wieść przekazała, że ten pobożny cesarz codziennie oprócz świąt Najśw. Marji Panny, odmawiał różaniec i Litanję Loretańską. Gdy się budził rano, modlił się temi słowy:

Marjo od Boga darzona łaskami,
Pełne masz zawsze serce litości;
Obroń mię dzisiaj, przed memi wrogami,
Dopomóż zwalczać świata przeciwności.

Jego cześć dla Najśw. Matki Boskiej była tak wielką, że się wraz z cesarzową i dziećmi wpisał do wszystkich bractw różańcowych w Górnej i Dolnej Austrji, w Czechach w Styrji, Karyntji i Krainie.

Przedsiębrał pielgrzymki do Loreto we Włoszech, do Altoetting i do innych miejsc cudownych, dla uczczenia Najśw. Marji Panny. Często wyznawał on, że po każdej modlitwie do Najśw. Marji Panny, zawsza jakąś łaskę od niej sobie wyprosił.

Za jego panowania wybuchła smutna wojna trzydziestoletnia. W swojem wielkiem zaufaniu do Najświętszej Marji Panny, „Wspomożenia wiernych" kazał także na chorągwiach umieścić jej wizerunek.

W listach do swoich dowódców nazywał Ją „Najgłówniejszym dowódcą", i cieszył się, że Ją jako taką wojsko czci.

Benedyktynom z Montserratu w Hiszpanji, oddał grunt pod budynek w pobliżu szańców Wiednia. Burmistrz miasta, postanowił przeszkodzić temu, ze względów strategicznych. Cesarz wytłumaczył mu, że nie ma lepszej obrony dla miasta, jak kościół Najświętszej Marji Panny.

Wolał on, ażeby Matka Boska była w pobliżu czczona, niż, żeby dużo wojska miał w mieście, spodziewał się skuteczniejszej obrony od Najśw. Marji Panny, niż od licznego wojska. Mówił, że kościoła Najśw. Marji Panny przy szańcach nietylko się nie trzeba obawiać, ale opieki Jej nad miastem spodziewać.

Cesarz ten nietylko czcił Matkę Boską jako najczystszą Pannę, ale także jako Niepokalanie poczętą i prosił Stolicę Apostolską o uznanie za dogmat wieczny, Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny.

Ferdynand II, jak wyżej mówiliśmy, własnoręcznie wpisał się w księgę członków bractwa różańcowego. Także cesarzowa Eleonora, żona cesarza Ferdynanda II, umieściła swoje imię, w spisie członków. Za wzniosłym przykładem pobożnej matki, zapisały się również jej córki, arcyksiężniczki, Eleonora, Marja Józefa, i Marja Anna Józefa.

Najstarsza z nich była żoną Karola V Lotaryńskiego, sławnego ze zwycięstw odniesionych nad Turkami.

Cesarzowa Eleonora kazała zbudować w kościele św. Augustyna w Wiedniu, kaplicę Loretańską, na wzór tej, jaka znajduje się w Loreto. Wspaniała ta kaplica została w miesiącu wrześniu roku 1627 przez księdza kardynała Ditrichsteina biskupa z Ołomuńca uroczyście poświęcona. Przy uroczystości byli obecni cesarz z cesarzową i całą rodziną cesarską. W wypadkach, które jużto cesarską rodzinę, już też państwo dotykały, udawała się cała cesarska rodzina do kaplicy, ażeby pokornie prosić Boga i „Wspomożenia wiernych" o opiekę i błogosławieństwo dla siebie.

Po każdej zwycięskiej wyprawie, zawieszano sztandary. — Po cudownem ocaleniu Wiednia w roku 1683 śpiewał tu zwycięski Jan Sobieski, król polski, „Te Deum", dziękując Bogu za zwycięstwo. Tu miały także spoczywać zwłoki członków panującej rodziny.

Członkiem bractwa różańcowego w Wiedniu był także arcyksiążę Leopold Wilhelm, syn cesarza Ferdynanda II.

Pobożny ten książę, dbały o cześć dla kościoła był biskupem. Historja opowiada o nim co następuje: „N. M. Pannie oddał się w opiekę arcyksiążę, jeszcze dzieckiem będąc, skoro tylko jego matka do wieczności powołaną została.

Całe swoje serce oddał Matce Bożej, której najniższym nazywał się sługą.

Pierwszym i ostatnim słowem dnia była modlitwa do Pana Jezusa i Świętej Jego Matki. Przy każdem uderzeniu godziny na zegarze, przy każdem spojrzeniu na wizerunek Matki Bożej, gorące ku niej posyłał westchnienia. Z różańcem nie rozstawał się nigdy, codzień go odmawiał i wskutek tego, coraz większą miłością płonął ku Marji.

Król hiszpański Filip IV był takim szacunkiem dla niego przejęty, że mu powierzył zarząd i namiestnictwo w Holandji. Nie było w całych Niemczech i Belgji bractwa różańcowego, do któregoby on nie należał, wielu zaś z nich był przewodniczącym. W każdą sobotę, jako też w wigilję każdego święta Matki Boskiej ścisły ku Jej czci zachowywał post. Ze wszystkich świąt N. M. Panny najwięcej czcił święto Niepokalanego Jej Poczęcia i otrzymał pozwolenie od Papieża uroczystego obchodzenia tego dnia. Kapłanom polecił zawsze po Mszy św. odmawiać Litanję Loretańską. Gdy przebywał w Austrji, odbywał częste pielgrzymki do Marja-Zell, będąc w Belgji odwiedzał nieraz cudowny obraz w Lacken koło Brukseli. Na szyi nosił wizerunek N. M. Panny z Marja-Hilf pod Passawą, gdzie był częstym gościem. W całych Niemczech ufundował mnóstwo ołtarzy N. M. Panny, a te które były, bogato ozdobił. Z cudownych obrazów kazał odbijać medaliki i obrazki, ażeby jej cześć rozszerzyć. Gdy chodziło o wybór jego siostrzeńca na cesarza, to udał się potajemnie, podczas gdy cały dwór legł w głębokim śnie, przed cudowny obraz i tam całą noc przepędził na modlitwie na jego intencję.

Arcyksiążę Leopold został rzeczywiście w roku 1657 obrany cesarzem. Wraz z swoją małżonką, cesarzową Marją Małgorzatą zapisał się do bractwa różańcowego w Wiedniu. Jako prawdzi-

wy czciciel Marji odmawiał codzień publicznie różaniec. Gdy Papież Innocenty XI za uratowanie Wiednia w r. 1683 ustanowił na podziękowanie nowe święto, ku czci Marji, prosił cesarz Leopold Papieża Innocentego XII-go o rozszerzenie święta Matki Boskiej różańcowej na cały świat.

Cesarz Karol VI pokonał Turków pod Temeswarem w r. 1716. W tymże właśnie czasie bractwo różańcowe w Rzymie odprawiało nadzwyczajne modły, prosząc o pomoc „Wspomożenia Wiernych“ dla walczących w obronie wiary. To o co prosił cesarz Leopold Papieża Innocentego XII, zostało teraz wprowadzone za Papieża Klemensa XI, mianowicie święto N. M. Panny Różańcowej, zostało na całym świecie zaprowadzonem.

Za przyczyną cesarza Karola VI, odmawiano w Hitzing codzień wieczór przed wystawionym cudownym obrazem Matki Bożej, różaniec i rozdawano ubogim jałmużnę. Przy tem nabożeństwie paliły się te świece, które cesarz na Matkę Boską Gromniczną z rąk kapłana otrzymał.

Cesarz sam musiał być gorliwym zwolennikiem różańca. W przeciwnym bowiem razie, nie byłby tych modłów zarządził. Różaniec, na którym się modlił, jest przechowany razem z klejnotami, które są w skarbcu kościoła OO. Kapucynów w Wiedniu, gdzie się również groby królewskie znajdują.

Wielka cesarzowa Marja Teresa pełna polotu, pobożna i dobroczynna monarchini, której rządy (od 1740 do 1780) tak dobroczynny wpływ wywierały na kraje austrjackie, odmawiała codzień różaniec aż do swojej śmierci pobożnej. Godne zapamiętania są ostatnie jej słowa. Gdy ją jedna z dam pałacowych pytała czy śpi, odpowiedziała jej: „Nie mogę spać, chociażbym chciała, zresztą czuję, że zbliża się ostatnia moja godzina, chcę więc czekać na moje zmartwychwstanie.“ Zachował się także jej różaniec, który córka jej arcyksiężniczka Marjanna wraz z innemi wartościowemi przedmiotami, klasztorowi św. Elżbiety na przechowanie oddała.

W pobliżu klasztoru zbudowała sobie arcyksiężna Marjanna rezydencję, gdzie do swej śmierci przemieszkiwała. Zmarła w r. 1789. Pochowaną została na żądanie w podziemnych kryptach klasztoru. Pozostawiła też klasztorowi kilka drogocennych pamiątek. Między innemi trzy różańce. Jeden z nich był używany przez cesarzową. Perły różańcowe i krzyż wykonane były z drogocennego agatu, a połączenia tworzyło 28 medaljonów, które zawierają włosy drogich arcyksiężnie krewnych. Drugi, którego perły i krzyż były wyrzeźbione z jaspisu, był darem Papieża Piusa VI dla cesarzowej Marji Teresy. Trzeci, zrobiony z pereł, tworzyło 16 medaljonów zawierających włosy zmarłych przodków cesarskiej familji, używał go ojciec arcyksiężnej, cesarz Franciszek I.

Mówiąc o członkach panującej rodziny w XIX stuleciu, zamilczymy o żyjących. Dosyć jest wymienić Marję, królową bawarską. Gdy chciała przejść na wiarę katolicką, nie było środków, jakichby protestancki pastor Rohde w Monachjum nie użył, aby ją od tego odwieść. Gdy nic mu nie pomogło, usiłował wyśmiewaniem różańca św., zamysły księżniczki zmienić.

Ale i z tem mu się nie powiodło. Na zapytanie pastora, czy myśli odmawiać różaniec, odpowiedziała królowa: „To czynię już oddawna.“ Na tem rozmowa się skończyła. Dnia 12 października 1874 roku złożyła szlachetna królowa katolickie wyznanie wiary i odtąd ta ciężko doświadczona monarchini była dla wszystkich wzorem prawdziwie pobożnej katoliczki i matki, która codziennie była na różańcu św. w kościele, a jeżeli tego było potrzeba siadała z innemi damami do stołu męża.

W ciężkich nieszczęściach, które szczególnie przy końcu życia, na nią spadały, był różaniec św. z jego tajemnicami, dla niej prawdziwą osłodą i pociechą.

Pojednanie.

Prześliczny poranek świąteczny zawitał na świat Boży. Jakiś spokój uroczysty, który serca napełniał radością i uwielbieniem dla Stwórcy, roztaczał się dookoła. Zdawało się, że cała przyroda brzmi jedną prośbą: O przybądź Duchu św. i napełnij nas darami Twemi.

* * *

Szklane drzwi, prowadzące na werandę pańskiego domu, uchyliły się lekko. Młody kapłan stanął na werandzie, popatrzył chwilkę po okolicy, potem złożył ręce na piersiach i wyszeptał z zachwytem

— O, jak tu pięknie!

Przed nim roztaczała się w całej wspaniałości droga mu wieś rodzinna, którą od wielu lat był zmuszony opuścić.

Pałac hrabiego stał na pagórku, który lekko zniżał się ku rzece. W głębi skąpane promieniami słońca, wiły się wartko jej modre wody. Po obu stronach leżały wioski ze smukłemi wieżycami kościołów, a głos dzwonów rozchodził się właśnie po rozległej dolinie, wzywając wiernych na nabożeństwo.

Młodego kapłana wzruszył ten widok, a łza zabłysła w oku jego.

— To mój kąt rodzinny — szeptał — tum ujrzał po raz pierwszy światło dzienne, tu spedziłem mą szczęśliwą młodość. Odkąd poświęciłem się na służbę Boga, odepchnięto mnie stąd, wypędzono mnie z gniazda rodzinnego, którego już tak dawno nie widziałem. Tylko nocą i to potajemnie wolno mi tu przybyć, by mą drogą matkę i mój ojczysty dom zobaczyć! Przed obliczem ojca nie wolno mi stanąć. Byłem ostatnim potomkiem rodu, zmroczyłem ojca dumne nadzieje i zostałem wypędzony. On mi nigdy nie przebaczy!

I twarz zalaną łzami zasłonił rękoma.

W tem uczuł rękę na swem ramieniu. Starsza dama, na której twarzy widoczne były przebyte troski, zbliżyła się niespostrzeżenie.

— Matko! — zawołał młody kapłan przestraszony.

— Nie bój się, to ja, twa matka, mój Karolu. Spodziewałam się ciebie tu zastać; ale nie płacz, synu, miejmy nadzieję w Bogu, że ojciec się zmieni.

Nie mam nadziei. Dopóki mi nie pozwoli stanąć przed sobą, nie moge się spodziewać przebaczenia. Będę i dziś wieczorem musiał was opuścić i na długo pożegnać. O jakbym się czuł szczęśliwym, gdyby mi ojciec przebaczył!

— Nie trać nadziei, mój synu, u Boga jest wszystko możebne — pocieszała go troskliwa matka. — Dziś, korzystając z pięknej pogody, ma ojciec zamiar kazać się w krześle zawieść do kościoła na nabożeństwo. Mówię ci o tem, abyś nie-

spodziewanie nie wszedł mu w drogę. Ale, moje dziecko, na ciebie już czas, abyś poszedł do kościoła odprawić mszę św.

Wiadomość ta napełniła młodego kapłana wielką radością.

— Masz słuszność, matko, czas się udać do kościoła. Niechaj Duch św. nas wszystkich oświeci!

* * *

Wolno popychał sługa krzesło ze starym hrabią po wygodnej ścieżce ku wiosce, w której na samym końcu stał śliczny kościółek. Pani hrabina zaś postępowała obok krzesła.

Postać hrabiego jak i ubiór zdradzały byłego oficera. Od kilku lat jednak cierpienia reumatyczne pozbawiły go władzy w nogach. Mimo wszelkich starań sławnych lekarzy, nie mógł o własnej sile chodzić — był kaleką.

Z tego powodu też rzadko kiedy opuszczał swoje pokoje, by się kazać obwozić po obszernym parku.

Stary hrabia służył za młodu w wojsku, jak wszyscy jego przodkowie. Uważał to za najodpowiedniejsze swemu wysokiemu stanowisku. A kiedy Pan Bóg obdarzył go jedynym synem, zawołał ucieszony: I on musi zostać oficerem.

Tymczasem mały Karol wzrastał zdrowo na pociechę rodziców. Było to zacne i posłuszne dziecię, pieszczone i kochane od wszystkich.

Skoro nadszedł czas wysłania go do szkoły, chciał go ojciec koniecznie oddać do szkoły wojskowej; ale temu oparła się stanowczo matka. Oddano go więc do znajdującego się w sąsiedniem mieście gimnazjum, dokąd codziennie go rano posyłano, a wieczorem wracał do domu. Tutaj się okazało, że wcale zdatnym nie był na oficera. Jego największą rozkoszą była nauka. Wakacje całe spędzał zwykle na rozmowach z zacnym proboszczem, serdecznym przyjacielem ojca.

Takie postępowanie syna nie podobało się hrabiemu.

— Chłopcze — upominał go — nie zapominaj, że masz zostać oficerem, po cóż ci więc te nauki?

* * *

Czas szybko mijał. Karol zdał egzamin z odznaczeniem.

— Teraz natychmiast wstąpisz do wojska, — rzekł mu ojciec.

Ale jak się okropnie zawiódł, kiedy mu Karol oświadczył, że nigdy nie będzie oficerem, lecz stanowczo pragnie zostać kapłanem. Stary hrabia groził, błagał, ale wszystko napróżno. Karol obstawał przy swem postanowieniu. Wtedy ojciec wybuchnął okropnym gniewem. Mimo próśb żony wypędził go z domu i przykazał mu, aby się nigdy nie pokazywał mu na oczy.

Karol udał się z rozdartem sercem za granicę, gdzie mu krewni dopomogli do spełnienia najgorętszych życzeń i po kilku latach został kapłanem. Pod dach rodzinny nie wolno mu było wracać, gdyż ojca nic przebłagać nie mogło. Dziś zaś, po wielu latach, ulegając prośbie matki, powrócił potajemnie. Dzień jeden dopiero bawił w rodzinnym domu

* * *

W małym wiejskim kościółku umieszczono hrabiego w krześle tuż obok ambony, skąd mógł dogodnie widzieć wielki ołtarz. Hrabina zaś klęczała w swej ławce obok małżonka.

Nabożeństwo się rozpoczęło wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Skoro kapłan ukazał się przy ołtarzu, hrabina zadrżała. Był to jej Karol. Myślała bowiem, że on już poprzednio mszę św. odprawił. Książka zaczęła jej drżeć, a serce mocno bić od wzruszenia.

Hrabia zapytał służącego, ktoby to był ten młody kapłan, który tak pięknie śpiewa, ale sługa wzdrygał ramionami na znak, że on go nie zna.

Teraz wstąpił młody kapłan na ambonę, przeczytał Ewangelję św., o zesłaniu Ducha św., a potem rozpoczął kazanie temi słowy:

W dzień Zielonych Świątek zstąpił Duch św. na Apostołów, aby ich ośmielić do głoszenia nauki Chrystusowej i aby wszystkim wiernym udzielić łaski. Oby i dziś Duch św. w serca wszystkich zstąpić zechciał i pocieszył zasmuconych; a mianowicie tych, którzy dla Jego imienia cierpią prześladowanie i zdala od ojczyzny Panu służą. Oby pokrzepił tych, którzy dla chwały Jego — ojca i matkę porzucili. Niechby dziś w serca wszystkich duch miłości i pokoju zawitał, a uśmierzył gniew i nienawiść!

Cicho siedział hrabia w swem krześle. Im więcej się przysłuchiwał temu głosowi, tem więcej go niepokój ogarniał, a serce zaczęło coraz szybciej uderzać.

Spojrzał na kapłana, ich oczy się spotkały — poznał w nim syna swego. Zbladły upadł w tył krzesła. Przestraszona hrabina niosła mu pomoc. Sługa chciał go wytoczyć z krzesłem z kościoła, ale hrabia nie dozwolił. Pomału znów się wyprostował.

Młody kapłan zakończył kazanie i znów stanął przy ołtarzu. Zatopiony w myślach, z złożonemi rękoma, siedział stary hrabia. Jego spojrzenie spoczywało bezwiednie na młodym kapłanie, który właśnie pięknym głosem zaśpiewał „Credo".

Hrabia wzruszony pochylił głowę obfite łzy zaczęły mu spływać po twarzy.

Kapłan, udzieliwszy na końcu mszy św. błogosławieństwa, zaintonował „Te Deum".

Hrabiego oblicze nagle zajaśniało, pochwycił rękę drżącej małżonki i rzekł:

— Każ mnie z kościoła wytoczyć, nie do domu, ale na probostwo.

* * *

W ogrodzie przed mieszkaniem proboszcza, tuż obok kościoła, siedział hrabia pod kwitnącemi drzewami w swem krześle. Trzymał ciągle hrabinę za rękę. Służący, którego wysłał do zakrystji, powracał właśnie, a za nim postępował — młody kapłan.

Hrabia wytężył wszystkie siły, by powstać.

— Karolu! — zawołał radośnie. I w tej samej chwili ujął go młody kapłan w swe ramiona i lekko go posadził. Potem ukląkł przy nim, a twarz krył na piersiach ukochanego ojca.

— Ojcze, drogi ojcze! — powtarzał ze łzami radości.

Stary hrabia położył obie dłonie na głowie syna.

— Zbliż się — rzekł do żony — i pobłogosławimy nasze dziecię. On spełnił moją wolę, został oficerem Najwyższego Pana. Jak mogłem być tak długo ślepym! Lecz Bogu niech będą dzięki, oto Duch św. mnie oświecił.

— Tak jest, oświecił prawdziwie — powtórzył stary proboszcz — i sprowadził tak dawno upragnione pojednanie!